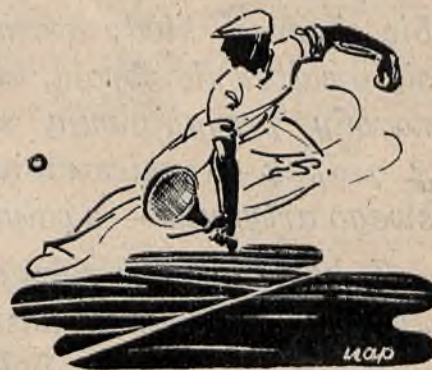
16 VIII 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK III TYGODNIK Nr 33





XV Marsz Szlakiem Kadrówki.

W NUMERZE:

FRONT POKOJU

Tytuł ten dziwnie nieco brzmi w dobie obecnej, kiedy wszystkie państwa się gwałtownie zbroją, kiedy wszystkie narody przygotowują się do wojny. A jednak — umieszczam go na czele swego artykułu — z całym spokojem.

Z karabinem w ręku stoją wszyscy; nie wszyscy jednak dostali szału, nie wszyscy odrzucili na bok jako zbędny balast pojęcia cywilizacji i kultury, nie wszyscy uważają za stosowne dziś, w XX wieku nowoczesnej ery, dawać wolny upust najpierwotniejszym, najdzikszym instynktom. Najkulturalniejsze narody świata, a w ich rzędzie Polska — zbroją się dla zachowania pokoju, dla uratowania zdobyczy kulturalnych ludzkości, dla pohamowania zapędów tych narodów, które się chcą kierować prawem dżungli. Stanowią więc, razem ze swymi armatami i samolotami — front pokoju. Nie, Boże broń, stronnictwo, czy tam jakieś stowarzyszenie miłośników kwietyzmu, nie partię „zasadniczych" pacyfistów, gotowych okupić możność beztroskiego wegetowania nawet za cenę honoru — a front pokoju. Rozumieją, że o pokój należy nie prosić, nie targować się oń, a walczyć, żądać, wymuszać siłą!

Takimi bojownikami pokoju, takimi pacyfistami, za najlepszy argument uważającymi siłę, byli zawsze sportowcy. Dziś też stanowić oni powinni — i stanowią — najpewniejsze kadry tych, którzy spokojnie i śmiało gotowi są dla pokoju — nawet na wojnę.

Jednak istnieje dla nich nie tylko ten wielki, ogólnoludzki front pokoju. Wypadki polityczne wdarły się przemocą do życia sportowego, usiłują podporządkować jego przejawy celom dyplomatycznym, a więc spaczyć jego ideowy charakter.

W myśl założeń, wyrażonych z taką promienną jasnością, z taką przepiękną szlachetnością przez Piotra Coubertina — sport ma służyć krzewieniu przyjaźni między narodami, zbrataniu ich na polu wspólnego dążenia do postępu, wspólnej ambicji osiągnięcia szczytów. Krzewieniu przyjaźni, opartej na wzajemnym szacunku, poczuciu własnej i cudzej godności, własnego i cudzego patriotyzmu.

Tak pojęte zadania sportu nie dla wszystkich są jednak zrozumiałe, a przynajmniej — sympatyczne. Są tacy, którzy i sport międzynarodowy uczynić by chcieli środkiem do uzyskania hegomonii, do panowania jednych nad drugimi, do usankcjonowania nierówności.

Potrzebny więc jest i tu zwarty, jednolity „front pokoju" — dążący do energicznego przeciwstawienia się podobnym zakusom, podobnym próbom przekreślenia ideałów olimpijskich, dążący do tego, by sport pozostał dziedziną słonecznego piękna, przyjacielskiego współdążenia do coraz to wyższych poziomów.

Dla prawdziwego sportowca miłość własnego kraju nigdy nie będzie oznaczała nienawiści dla reszty świata, a pra-

gnienie zwycięstwa — chęci pognębienia i poniżenia przeciwnika.

W międzynarodowym życiu sportowym, zarówno jak w polityce międzynarodowej, celem „frontu pokoju" powinno być, aby stosunki wzajemne narodów i państw nigdy nie kształtowały się tak, by „pokój" dla jednych oznaczał „brać", a dla innych „dawać".

Każdy wysiłek, idący w tym kierunku, powinien i może liczyć na poparcie bez zastrzeń przez wszystkie czynniki sportowe, wszystkich sportowców Polski. *W. J.*

O ATRAKCYJNOŚĆ SPORTU WIEJSKIEGO

Ciekawy artykuł płk. W. Ziętkiewicza p. t. „O sporcie wiejskim" (nr 32 Sportu Polskiego) zupełnie słusznie powinien rozpocząć dłuższą dyskusję w prasie fachowej i codziennej na ten temat, specjalnie aktualny w obecnych czasach.

Zanim zabiorą głos „spece od sportu pod strzechami", chciałbym i ja dorzucić kilka uwag. Całkowicie zgadzam się z wywodami i projektem „zdobycia" młodzieży wiejskiej dla sportu i kultury fizycznej, wysuniętymi przez autora artykułu, który zupełnie słusznie m. in. podkreśla **że metodę ćwiczeń oprzeć należy na atrakcyjności i że musi ona nosić charakter sportowy.** Projekt programu uważam jednak, jak na początek za zbyt obszerny, a tym samym za trudny do realizacji w pierwszej fazie działania.

Moim zdaniem należało by, szczególnie przy pierwszych próbach zaszczepienia sportowej odżywki na wsi, **zwrócić jak najwięcej uwagi na lekką atletykę,** sport niesłychanie łatwy do spopularyzowania i najbardziej naturalny. Raczej nie na lekką atletykę jako całość, lecz na jej części składowe, jak niektóre biegi, skoki i rzuty z wyłączeniem bardziej specjalnych i trudniejszych konkurencyj (młot, biegi przez płotki, trójskok, skok o tyczce, może nawet sztafety). Mam wrażenie, że wprowadzenie tak ograniczonego programu na wieś powinno się przy dobrych chęciach udać. W tym kierunku poszła przecież Finlandia przed laty — jakie dało to efekty, wiemy wszyscy.

Słusznie wspomina autor artykułu o konieczności współzawodnictwa, o tzw. „sprobowaniu się". Właśnie lekka atletyka stanowi doskonałą i łatwą dziedzinę dla tego rodzaju czynników. Każdy chętnie będzie chciał czy to „pościgać się", czy „poskakać" wzwyż lub w dal, czy też spróbować swojej wytrzymałości w „biegu dokoła wsi" względnie wziąć udział w konkursie „kto dalej rzuci" kulą lub oszczepem. Przecież, nie orientując się, że to właśnie jest sport, większość młodzieży wiejskiej z pewnością się tym w chwilach wolnych zajmuje.

Ale żeby to wszystko się udało trzeba, poza tym o czym pisał płk. Z., n a g r ó d. **Zwłaszcza w terenie wiejskim nagroda odgrywać może bardzo dużą rolę** i jestem pewien, że zachęci ona bardziej, niż rozmaite apele czy broszurki propagandowe. Zdobycie nagrody w zawodach sportowych przez młodego parobka czy gospodarskiego syna stanowić będzie z pewnością ewenement o dużej wymowie.

Nagrody kosztują, to prawda, ale moim zdaniem, są nieodzowne. Nie muszą zresztą być one specjalnie drogie, ale za to koniecznie praktyczne czy efektowne. Niektóre z nich mogą również stanowić sprzęt sportowy, co jeszcze bardziej zachęci zdobywcę do uprawiania sportu. Bardzo dobrze przemawiać by mogły premie w postaci wycieczek uczestników zawodów wiejskich na jakieś większe imprezy w miastach.

Należałoby również zwrócić nieco uwagi na **organizowanie po wsiach rozmaitych imprez propagandowych z udziałem lepszych zawodników klubowych.** Z początku nosiło by to być może charakter jakiegoś cyrku, ale trafiało by z pewnością do przekonania wiejskiej widowni. Po każdych takich zawodach pokazowo-propagandowych zawodnicy „wchodzili by między lud" i zachęcali na miejscu młodzież wiejską do biegu, skoku czy też rzutu. Jestem pewien, że przy umiejętnym przeprowadzeniu tego rodzaju akcji, poważny odsetek zapragnąłby dalej próbować swych sportowych zdolności. Przy tej okazji można również rozdawać jakieś ciekawie ujęte broszurki turystyczno-zdrowotno-sportowe.

Nie jestem kompetentnym w sporcie wiejskim, nie orientuję się nawet dokładnie, co się dotychczas dokonało na tym polu, w każdym jednak razie mam wrażenie, że jeśli zaczynać od początku, to od lekkiej atletyki i to za pomocą rozmaitych drobnych zawodów z licznymi nagrodami.

A. Szenajch.



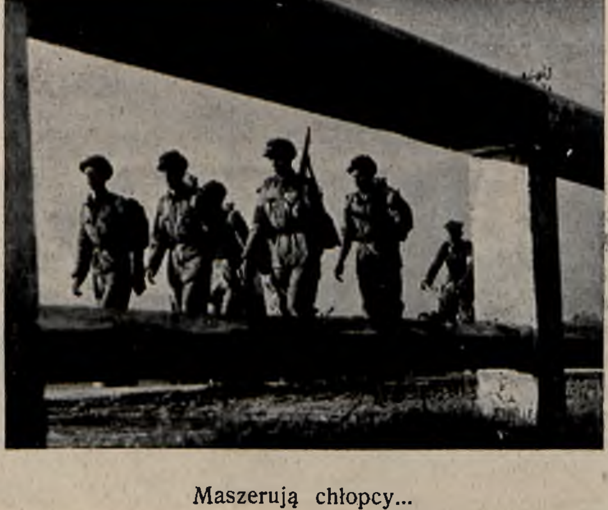


WRAŻENIA Z XV MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Trudno oddać jest piórem całkowite wrażenia z marszu. Na tle niezmiernego wysiłku sportowego zawodników, na tle coraz gorętszego odnoszenia się społeczeństwa do tych kilkudniowych zawodów, na tle trudnej pracy organizacyjnej terenu zawodów mogłaby powstać piękna nowelka sportowa... gdyby z marszem zapoznać nasze najlepsze pióra sportowe!

To jest jednak muzyka przyszłości. Dzisiaj pragniemy podać kilka wrażeń jakie każdy widz bezpośrednio wynosi z trasy marszu.

Patrole marszowe przybyły do Krakowa już dnia 5 popołudnia. Na obszernym placu stadionu miejskiego w Krakowie, patrole rozłożyły się biwakiem wypoczywając przed czekającym ich marszem. Wzdłuż długiego parkanu dymią kuchnie polowe przyrządzając smakowity obiad. Szef kuchni ze znakomitym brzuszkiem, łagodnym uśmiechem na bernardyńskiej twarzy — zdradza, że sztuka kulinarna reprezentowana przez niego będzie niepośledniego gatunku. Szefowi dzielnie sekunduje w pracy dwadzieścia schludnie ubranych strzelczyń przyrządzając różne przyprawy obiadowe.



Maszerują chłopcy...

Zawodnicy czyszczą broń i doprowadzają do porządku ekwipunek. Ci co już to zrobili wypuszczają się małymi grupkami na miasto zwiedzając godne widzenia zabytki starego Krakowa. Reszta odwiedza sąsiadów wspominając dzieje dawnych marszów, przygrywa na różnych instrumentach, podśpiewuje, raduje się że będzie miała możność uczestniczenia w wielkich uroczystościach 25-lecia Czynu Legionowego oraz w marszu Szlakiem Kadrówki, co dla niektórych nowych patroli okryte jest pewnym nimbem tajemniczości i zagadki, gdyż pierwszy raz stają na szlaku.

Start odbyty tym razem w dniu 6 sierpnia o godzinie 18 doprowadził pierwszego dnia patrole jedynie do Michałowic na zasłużony nocleg. Aura nie była tego dnia dla maszerujących łaskawa. Istna „pompa" jaka rozhulała się nad miastem i okolicą przemoczyła do nitki maszerujących. Musiano na kwaterach w Michałowicach dobrze przesuszyć odzienie, by na drugi dzień rano było do użytku! Noc minęła jednak spokojnie i kilka godzin zasłużonego odpoczynku pokrzepiło siły do dalszego marszu.

Drugi dzień marszu to przebycie 21 km na określony zgóry do Szczepanowic czas oraz odbycie na ostatnim odcinku Szczepanowice-Miechów na trasie 8 klm marszu na najlepszy czas. Pokazało się, że wiele patroli nadużywa biegu zamiast marszu. Posypały się punkty karne. Forma marszu na tym pierwszym odcinku była zadowalająca.

Miechów przyjął zawodników bardzo gościnnie. Dobrze zorganizowane zakwaterowanie dobre jedzenie oraz możność dłuższego odpoczynku sprawiły, że w trzecim dniu marszu patrole były w bardzo dobrej formie. Sprzyjała też maszerującym pogoda, gdyż niebo pokryło się lekkimi chmurami pozwalając uniknąć skwaru letniego ranka.

Odcinek Miechów — Mierzawa najdłuższy ze wszystkich przebyły patrole z dwoma półgodzinnymi wypoczynkami w Książu Wielkim i Mierzawie w czasie o wiele krótszym niż to przewidywał

regulamin marszu. Doskonale zorganizowane punkty odpoczynkowe tak w Książu Wielkim jak też Mierzawie dostarczyły zawodnikom napojów chłodzących w zamkniętych naczyniach oraz keksów w specjalnych opakowaniach. Na punktach tych a specjalnie w Mierzawie, korzystali zawodnicy z dobrze zaopatrzonych i obsługiwanych punktów sanitarnych.

Marsz z Mierzawy do Jędrzejowa był nieco nadużywany biegiem przez czołowe zespoły. Poniosły one też zasłużoną karę w punktach ujemnych przy obliczaniu marszu z tego dnia. Duża liczba ukaranych za bieg patroli spowodowała, że ostatni dzień marszu był pod tym względem lepszy.

Czwarty i ostatni dzień marszu na trasie Jędrzejów — Kielce należał ze względu na strzelanie do najciekawszych. Na strzelnicę przybywały patrole grupami.

Po zajęciu 20 stanowisk odbywało się masowe strzelanie. Wyniki tegoroczne były nieco słabsze jak zeszłoroczne. Powodem tego—umieszczenie tarcz równo z ziemią (słusznie) no i nieco blasku słonecznego na tarczach. Patrole wypróbowane osiągnęły jednak swoje wyniki z roku zeszłego.

Ze strzelnicy patrole podążyły na ostatni punkt odpoczynkowy do zagród odległych od Kielc o 7.6 km. Tu po 30 min. odpoczynku rozpoczyna się ostatni marsz na najlepszy czas. Warunki marszu bardzo dobre tak pod względem szosy jak też słońca. Patrole startują w jednominutowych odstępach. Na punkcie odpoczynkowym zjawia się gen. Sawicki dyr. PUWF i PW ze swym sztabem oraz kmdt główny Z. S. płk. Tunguz - Zawiślak.

Szereg patroli walczy na trasie zawzięcie o lepsze miejsca. Ludność miejscowa z zainteresowaniem śledzi przebieg marszu. Na mecie w Kielcach pięknie udekorowanej tłumy ludności — jak nigdy dotychczas. Patrole przychodzą w różnych odstępach i różnej formie. Na ogół można powiedzieć, że 75% patroli przybywa do mety w formie bardzo dobrej.

W godzinach popołudniowych odbyło się rozdanie nagród, którego dokonał gen. Sawicki dyr.



Na postoju.

PUWF i PW, oraz prezes i komendant główny Z. S. Najlepsze miejsca w poszczególnych klasach patroli uzyskały następujące patrole. Klasa wojskowa: Batalion Telegraficzny Zegrze 2.42.58, pp Dęblin 2.47.58, pp Skierniewice 2.54.36. Klasa przedpoborowych: ZS Janowa Dolina 2.39.1s, ZS Ostrowiec 2.42.02, ZS Pińczów 2.58.54. Klasa starszych: Z. S. Skarżysko 2.38.32, ZR Janowa Dolina 2.46.37, ZS Warszawa im. Lisa Kuli 2.52.35. Klasa patroli bez broni: ZS Ostrowiec 2.33.08, KSZ Zagnańsk 2.36.20, Z.H.P. Zgierz. 2.54.17. Patrol Z.S. z Francji startujący w tej grupie zajął 4 miejsce w czasie 3.08.38.

k.

LINGIADA

Odbyta w końcu ubiegłego miesiąca w Szwecji „Lingiada" w ramach międzynarodowego święta, poświęconego gimnastyce, posiada wszelkie dane ku temu, że będzie ona powtarzana periodycznie, przedzielając największe bezkrwawe zmagania narodów, jakimi są igrzyska olimpijskie.

Podobnie w czasach starożytnych igrzyska panheleńskie, jakie odbywały się co 4 lata na poświęcanej ziemi Olimpii, przedzielane były igrzyskami mniejszymi, giada" w ramach święta międzynarodowego poświęconymi często pewnym tylko działom, jak np. ostatnie z nich sztuce, zaś przede wszystkim muzyce i malarstwu.

Święto w Szwecji poświęcone było Piotrowi Henrykowi Lingowi (ur. 15.X.1776 r. — zm. 3.V.1839 r.), ojcu gimnastyki, i od jego nazwiska wzięło swoją nazwę.

Nazwisko Piotra Henryka Linga znane jest całemu kulturalnemu światu, ceniącemu jego olbrzymie zasługi, jako twórcy systemu gimnastycznego, który swą wielką wartość zaznaczył zwycięskim pochodem, jaki ogarnął cały świat. Pamięć jego, ceniona przez wszystkich, otaczana jest niezmiernym pietyzmem przez rodaków, którzy między innymi zawdzięczają mu pozycję, jaką zajmuje Szwecja w świecie gimnastycznym. Zasługi jego są tak wielkie, że czczony on tam jest niemal na równi z bohaterami narodowymi, a nazwisko jego stało się już symbolem otoczonym nimbem tężyzny i wielkości.



Inicjatorem uroczystych obchodów, odbytych z okazji stuletniej rocznicy śmierci Linga, ich głównym organizatorem i całym spiritus movens był sekretarz szwedzkiego związku gimnastycznego, zrzeszającego setki tysięcy czynnych członków od najstarszych do najmłodszych, Agne Holmström.

W uroczystościach wzięły udział reprezentacje 37 narodów, składając hołd twórcy nowoczesnej gimnastyki. Pamięć jego uczczono uroczyście w Annelund pod Sztokholmem, gdzie na grobie Linga wszystkie reprezentacje, a między nimi również i polska, złożyły wieńce.

Lingiada składała się z dwu części zasadniczych: ze święta gimnastycznego obchodzonego w Sztokholmie w czasie od dnia 20 do 23 lipca, oraz tamże odbytego kongresu od dnia 24 do 28 lipca. Dodatkowo w Malma Hed, miejscowości położonej w odległości koło 100 km w kierunku południowo-wschodnim od Sztokholmu, odbył się tygodniowy międzynarodowy obóz gimnastyczny w czasie od dnia 29 lipca do dnia 4 sierpnia br.

Reprezentowane były prawie wszystkie kraje, w których uprawia się gimnastykę według systemu Linga, względnie w których system ten odegrał swój wielki wpływ, ulegając pewnym modulacjom czy też ewolucjom. Ogólnie 37 reprezentacji liczyło koło 2.000 delegatów, a nadto kilka tysięcy uczestników, tworzących zespoły ćwiczebne, biorące udział w pokazach. W skład delegacji poszczególnych państw wchodziły osoby, stanowiące elitę ludzi zajmujących się wychowaniem fizycznym. Nie brakło tu osób o głośnych, a wśród wychowawców fizycznych powszechnie znanych nazwiskach. A więc mjr. Thulina, Holmberga, Abramsona, Holmströma ze Szwecji, Knudsena i Bertram z Danii, Dehoux z Belgii, von Tschammer und Osten i Medau z Niemiec, Gaulhofera z Amsterdamu i całego szeregu innych, których nie sposób tu wyliczyć.



Pokaz polskiego zespołu.

Delegacja polska pod przewodnictwem płk. Dr Nadolskiego, dyrektora Akademii W. F., liczyła 18 osób, wśród których w pierwszym rzędzie wymienić należy osoby, które dla sprawy wychowania fizycznego w Polsce położyły ogromne zasługi, a mianowicie prof. E. Piaseckiego i wizyt. W. Sikorskiego z Poznania, ppłk. doc. dr W. Missiuro i wizyt. H. Olszewską z Warszawy. Zespoły pokazowe tworzyła szkolna grupa dziewcząt z Warszawy pod kierunkiem H. Krzyżanowskiej oraz grupa męska kierowana przez Ługowskiego. Każda z tych grup liczyła po 20—30 osób. Nadto obecna była na uroczystościach grupa, złożona z przedstawicieli związku wychowawców fizycznych pod wodzą mgr. T. Biernakiewicza.

W pierwszej części obchodów można było obserwować szereg pokazów gimnastycznych, wykonywanych przez zespoły różnych państw. Pokazy te odbywały się w czterech punktach stolicy, a mianowicie w hali tenisowej tzw. Alvikshalla, w teatrze dramatycznym, w cyrku oraz filharmonii. Najliczniejsze zespoły wystawiła Szwecja oraz Anglia, Dania i Niemcy. Takie kraje, jak Rumunia, Estonia, Węgry i Finlandia po jednym. Pokazy w mniej licznych zespołach stanowiły ośrodki większego zainteresowania dla fachowców, gdyż tam tylko można było zapoznać się dokładniej z metodami stosowanymi w poszczególnych krajach. Pokazy liczniejszych grup od 100 do 500 osób były natomiast bardziej efektowne o charakterze widowiskowym.

Charakteryzując pokrótce metody gimnastyki męskiej (ich szczegółowa analiza znajdzie się niewątpliwie na łamach czasopism fachowych, jak np. w „Wychowaniu Fizycznym"), należałoby stwierdzić, że klasyczną gimnastykę Linga pokazali jedynie Szwedzi, Rumuni i Belgowie. Zespół duński cechowały wybitne naleciałości Bukha, którego ćwiczenia, bardziej jeszcze typowe, znalazły się w zespole Anglii. Węgrzy zademonstrowali dość oryginalną, a przy tym po mistrzowsku wykonaną lekcję, stanowiącą coś pośredniego między metodą szwedzką a Bukha. Zespół niemiecki pochwalił się bardzo dobrą lekcją z dziećmi, a nadto pokazał typową gimnastykę niemiecką na drążku, poręczach i innych charakterystycznych dla tej gimnastyki przyrządach, która z metodą Linga właściwie nic wspólnego nie miała. Zespoły żeńskie demonstrowały w większości gimnastykę szwedzką, jedynie Bertram pokazała lekcję według właściwego systemu, zaś Medau z Berlina wystąpił z zespołem szkolnym, demonstrując rzekomo gimnastykę

niemiecką, która właściwie była lekcją rytmo-plastyki o charakterze bardziej baletowym aniżeli gimnastycznym. Lekcja wykonana była zresztą bez zarzutu.

Na stadionie olimpijskim odbywały się pokazy masowe zespołów liczących od 150 do 500 osób. Wystąpiły tu z pokazami państwa skandynawskie oraz Niemcy. Pierwsze demonstrowały ćwiczenia wolne i na przyrządach stosowanych w metodzie szwedzkiej. Niemcy natomiast wystąpili z programem dość oryginalnym, ale mało mającym wspólnego z Lingiem. Przede wszystkim imponowali masą i organizacją. Wykonali ćwiczenia wolne oraz na przyrządach niemieckich, a nadto oryginalne ćwiczenia z belkami, znane już z pokazów niemieckiego „Arbeitsdienstu“ (służby pracy), demonstrowanych całemu światu w czasie ostatniej olimpiady.

Bardzo ciekawe, a nawet imponujące były pokazy tzw. weteranów, to jest gimnastyków, którzy przekroczyli już 50 lat. Z takim zespołem wystąpiła Dania pod kierunkiem Knudsena oraz Norwegia. Cieszyli się oni niezmierną sympatią licznie zebranej publiczności, tym więcej, że wykonywali program bardzo trudny, zawierający salta, przerzuty itp. Wykonywali go bardzo poprawnie i z pełną podziwu w tym wieku łatwością.

Zespoły pokazowe polskie odniosły wielki sukces, który w pierwszym rzędzie był udziałem dziewcząt. Pokaz polski zaszczycili swą obecnością następca tronu szwedzkiego oraz poseł polski. Publiczność przyjęła popisy dziewcząt z nietajonym entuzjazmem, zaś cała prasa szwedzka poświęciła im dużo uwagi w formie nadzwyczaj pochlebnej. Zupełnie poprawnie wykonał swój program polski zespół męski. Polacy wystąpili dwukrotnie: raz w dn. 21. VII o godz. 10 w „Alvikshalla“, zaś drugi w dn. 22.VII o godz. 14 w teatrze dramatycznym.

Nadzwyczaj staranne dobranie zespołu dziewcząt pod względem wzrostu, budowy i urody, nader estetyczne ich kostiumy, na które składały się zgrabne tuniczki, ich przygotowanie i pełne swobodnego wdzięku wykonanie trzeba zapisać całkowicie jako zasługę niestrudzonej w pracy nad wych. fiz. w Polsce wizytatorce H. Olszewskiej, a obok niej H. Krzyżanowskiej, której powierzono prowadzenie pokazu.

W pomysłowy sposób dobrane i efektowne ćwiczenia, podkreślone czysto rodzinnymi elementami tanecznymi (mazura, krakowiaka i poloneza), umiejętnie wplecionymi i doskonale wykonanymi, dość trudne i efektowne ćwiczenia równoważne, złożyły się na całość, która wzbudzała wśród licznie zebranej publiczności najwyższy zachwyt i aplauz. Wyraz temu dał po pokazie następca tronu, mówiąc o nim nadzwyczaj dodatnio.



Polski zespół szkolny w drodze powrotnej.

Parę słów należy się publiczności, która stale wypełniała widownię bez reszty, często mimo bardzo dużych przeszkód atmosferycznych, dając tym wyraz swoim niezmiernym zainteresowaniom gimnastyką, otoczoną tu bezsprzecznie powszechnym zrozumieniem, a nawet kultem, co z prawdziwą zazdrością należy tu stwierdzić. Na pokazach niedzielnych na stadionie olimpijskim, odbywanych przez parę godzin podczas ulewnego deszczu, nikomu z publiczności, zapełniającej szczelnie trybuny, ani nawet na myśl nie przyszło, aby stadion opuścić. Tkwiła ona na miejscach z prawdziwie stoickim spokojem, skupiając całe swe zainteresowanie na pokazach gimnastycznych, których mimo błota i kałuż świecących na boisku ani na chwilę nie przerwano. Ćwiczący w nieskalanie białych kostiumach, ba, mężczyźni w długich białych spodniach, bez najmniejszego wahania i mrużenia oczu padali, czy też siadali, zależnie od rodzaju wykonywanych ćwiczeń, bez najmniejszej uwagi na błotnisty i miejscami zalany teren.

W takich właśnie warunkach ćwiczyli weterani gimnastyki, których pokazy wzbudziły powszechny zachwyt.

O drugiej części Lingiady, a mianowicie o kongresie wych. fiz. będzie mowa w następnym numerze.

C. i S.







PRZED WYSTĘPEM NASZYCH AKADEMIKÓW W MONAKO

W tych dniach wyjeżdża do Monako na 8-me Akademickie Igrzyska Światowe drużyna polska. Startować ona będzie w czterech gałęziach sportu, a mianowicie w szermierce, tenisie, lekkiej atletyce i pływaniu. Zamierzano również wysłać wioślarzy, ale okazało się, że organizatorzy z braku toru skreślili tę konkurencję z programu igrzysk, podobnie zresztą jak i koszykówkę.

Oto skład naszej ekspedycji:

Lekka atletyka — Gierutto, Zabierzowski, K. Hofman, Sulikowski, Tęsiorowski, Sokołowski, Gąssowski.

Tenis — Łuniewska, Baworowski, Gotschalk.

Pływanie — Kratochwilówna, Bocheński.

Szermierka — Zapaśnik, Nawrocki, Kandziora, Czyżowski, Zawadzki, Nawrocka i Serini-Bulska.

Jak widzimy, drużyna nasza reprezentowana jest nie tylko przez członków AZS-ów, lecz również i przez akademików innych klubów. Bardzo słusznie, bo **przecież Igrzyska Akademickie, to mała olimpiada wszystkich akademików, a nie wyłącznie członków akademickich organizacyj sportowych.** Przez dłuższy czas władze Centrali AZS-ów najzupełniej błędnie upierały się przy obsyłaniu igrzysk akademickich jedynie członkami AZS-ów, gdy jednak okazało się, że w ten sposób nie można dorównać zagranicy, zdecydowano się po ostatnich igrzyskach, które miały miejsce przed dwoma laty w Paryżu, korzystać z licznych akademików, należących do klubów nie-akademickich, jak to zresztą robią wszystkie inne państwa.

Zestawiona w ten sposób reprezentacja do Monako prezentuje się dosyć silnie. **Możemy liczyć na sukcesy we wszystkich czterech działach sportu,** które obsadzamy, a przede wszystkim na Gieruttę w pięcioboju i pchnięciu kulą, Gąssowskiego, Baworowskiego, Bocheńskiego i drużynę szpadową.

Podwójne igrzyska

Naprężone stosunki polityczne Europy odbiły się, rzecz jasna, i w sporcie. Wyrazem tego są również sprawy związane z organizacją tegorocznych akademickich igrzysk światowych. Początkowo naczelna międzynarodowa organizacja studencka (C.I.E) zamierzała urządzić swą imprezę, zwaną urzędowo „Jeux Universitaires Internationaux" w Wiedniu, ale na ostatnim kongresie C.I.E. zdecydowano się na przeniesienie igrzysk do miejscowości „spokojniejszej", projektując najpierw Amsterdam, a wreszcie Monako.

Wywołało to zrozumiałą reakcję Niemców. Zdecydowali oni nie tylko **zbojkotowanie igrzysk oficjalnych w Monako,** ale także urządzenie „własnych" Igrzysk akademickich w Wiedniu, które nadal są w prasie niemieckiej i włoskiej ogłaszane jako Akademickie Igrzyska Światowe.

Prasa niemiecka podaje, że w tej samozwańczej i kadłubowej imprezie startować będzie 20 państw. W jaki sposób, nie rozumiemy. Co najwyżej możemy się doliczyć tylko kilku, a mianowicie: Niemcy, Włochy, Węgry, Słowacja, Protektorat Czeskomorawski, Bułgaria — jednym słowem państwa i nie-państwa „osi". Być może także, że przybędzie tam Finlandia, jako że akademicki sport fiński nie należy do C.I.E. Może Japończycy też zechcą wysłać swoją reprezentację. Aha, może jeszcze Albania, naturalnie jako protektorat włoski.

Tymczasem **do Monaco zjadą naprawdę przedstawiciele 28 państw.** Charakterystycznym jest, że na liście zgłoszeń do Monaco figurują także Węgrzy. Widać z tego, że nasi południowi sąsiedzi zdecydowali zabezpieczyć się na obu frontach. Który wybiorą, okażą Igrzyska.

Nieoficjalna impreza w Wiedniu jest szeroko reklamowana w prasie niemieckiej i wydatnie popierana przez ministerstwo propagandy Rzeszy. Zorganizowano liczne pociągi popularne i wycieczki o bardzo zniżonych cenach z Włoch i Niemiec. Na razie jednak prasa niemiecka wstydliwie jakoś nie wymienia, które państwa wchodzą do liczby 20-tu zgłoszonych. Ostatecznie przyjedzie znacznie mniej, co jednak nie przeszkodzi Niemcom do rozpisywania się o nowym wielkim triumfie niemieckiego sportu. O właściwych oficjalnych Igrzyskach w Monako nie znaleźliśmy, mimo skrupulatnego badania szeregu dzienników, najmniejszej wzmianki.

Nieco historii

Mało kto już teraz pamięta, że pierwsze akademickie igrzyska światowe odbyły się w... Polsce. Było to w roku 1924-ym. Na kongresie C.I.E. podczas olimpiady paryskiej delegacja polska wystąpiła z inicjatywą zorganizowania tyt. próby igrzysk akademickich. Zaproponowano Warszawę. Projekt został zaakceptowany i w jesieni 1924-go roku, a zatem przed 15-tu laty, zawody doszły do skutku. Oficjalny program obejmował właściwie tylko lekką atletykę, a ponadto, poza programem, urządzono piłkę nożną, wioślarstwo, tenis i szermierkę.

Wyniki, nawet jak na owe czasy, nie należały do specjalnie dobrych, ale zawody udały się i zachęciły międzynarodowe władze akademickie do kontynuowania igrzysk.

Odbyły się one następnie w r. 1927 w Rzymie, w r. 1928 w Paryżu, w r. 1930 w Darmstadcie, w r. 1933 w Turynie, w r. 1935 w Budapeszcie i w r. 1937 w Paryżu.

Polacy startowali we wszystkich, z wyjątkiem r. 1933-go.

Nie rzadko odnosiliśmy poważne sukcesy. Sukcesy te mogły by być tym większe, gdyby w skład naszych reprezentacyj wchodzili także i członkowie - akademicy z innych klubów sportowych. Zrobiono wyjątek w r. 1935 w Budapeszcie, ale w r. 1937 w Paryżu znów wysłano tylko członków AZS-ów. **Dopiero ostatnio matadorzy sportu akademickiego „poszli po rozum do głowy“**, w wyniku czego mamy podany wyżej skład reprezentacji do Monako.

Bilans piętnastu lat.

Warto przypomnieć bilans dotychczasowego występu polskich sportowców na akademickich igrzyskach światowych. Zaczniemy nie od imprezy warszawskiej w r. 1924, lecz cofniemy się o rok wstecz, do trójmeczu lekkoatletycznego akademickiego w r. 1923 w Tartu (Dorpat — Estonia). Były to zawody Polska — Estonia — Łotwa w lekkiej atletyce i tenisie. Rozgrywki tenisowe zakończyły się generalnym zwycięstwem barw polskich. Wygraliśmy grę pań dzięki Dubieńskiej, grę mieszaną przez parę Dubieńska — Starkowski oraz grę podwójną panów. W grze pojedynczej w finale Starkowski uległ estończykowi Rubli‘emu. W lekkiej atletyce trójmecz wygrała Estonia (172 pkt) przed Polską (79 pkt) i Łotwa (66 pkt.). Zdobyliśmy trzy pierwsze miejsca, a mianowicie przez Piątkowskiego na 100 i 200 mtr przed Weisem oraz przez Kostrzewskiego w biegu 3 km.

W roku 1924 w Warszawie na pierwszych igrzyskach akademickich zawodnicy polscy zajęli aż 9 pierwszych miejsc oraz generalny triumf w klasyfikacji drużynowej (66pkt.) przed Francją (44 pkt.) i Estonią (37 pkt.). Weiss wygrał wówczas 400 mtr., Kostrzewski 800 mtr i 400 m płotki, Jaworski 3 km, Szydłowski dysk i oszczep, Piątkowski pięciobój, a ponadto zajęliśmy pierwsze miejsca w dwóch sztafetach. Jaworski był pierwszy także i na 1500 mtr, ale zdyskwalifikowano go za zabiegnięcie drogi estończykowi Tiisfeldtowi. Poza programem, w wioślarskim biegu czwórek wygrała osada AZS Warszawa, zaś w biegu jedynek Długoszewski zajął drugie miejsce za Włochem Castoldim, a przed Amerykaninem Rousselem, w tenisie finał gry pojedynczej wygrał Foerster, bijąc Rubli‘ego, zaś w grze podwójnej para Czetwertyński — Starkowski uległa parze Rubli — Luck, w szermierce Włochy pokonały naszą drużyżnę we florecie 15:1, a w szabli 13:3. Odbył się także mecz piłki nożnej, noszący jednak cechy wybitnie humorystyczne. Przeciwko drużynie polskiej stanęła drużyna angielska, złożona z osób, które o... piłce nożnej nie miały pojęcia, a raczej potraktowały ten występ jako wesoły ewenement turystyczny. Wynik 3:0. Publiczność, zwabiona szumną nazwą meczu Polska — Anglia stawiła się licznie i miała dużo uciechy z oglądania niezgrabnie ruszających się młodzieńców w spodenkach za kolana i niemal lakierkach na nogach.

W drugich igrzyskach w Rzymie jedynek zwycięstwo dla barw polskich zdobył Jaworski w biegu na 3 km. Był to spory sukces, gdyż konkurencja, w porównaniu z rokiem 1924 wzmogła się znacznie. Należy również podnieść drugie miejsce „Wojtka“ Trojanowskiego w biegu 110 m płotki. W pływaniu Hulanicki zdobył trzecie miejsce w skokach z wieży, w tenisie Czetwertyński zajął to samo miejsce w grze pojedynczej.



Sztafeta AZS, która w 1924 r. wygrała 4 × 100 m. Od lewej: Dąbrowski, Rey, Piątkowski, Weiss.

W wioślarstwie zajęliśmy dwa drugie miejsca, a mianowicie Długoszewski w jedynkach, a osada AZS Warszawa w ósemkach.

Bezpośrednio po olimpiadzie amsterdamskiej w r. 1928 odbyły się III igrzyska akademickie w Paryżu. Tutaj najlepszy rezultat osiągnął Kostrzewski w biegu 400 m przez płotki, zajmując drugie miejsce.

Z kolei wspomnieć należy o starcie polskiej drużyny akademickiej w r. 1929 w Budapeszcie na trójmeczu Węgry — Włochy — Polska, wygranym wspaniale przez drużynę polską. Kostrzewski zameldował się wówczas jako pierwszy przy celowniku na 400 m przez płotki i 800 m. Nowak zwyciężył w skoku w dal, Jaworski był pierwszym na 1500 mtr, a Trojanowski na „wysokie“ płotki.

Fatalnie wypadł natomiast dla Polski występ na IV-ych Igrzyskach w r. 1930 w Darmstadcie. Wszyscy niemal zawodnicy odpadli w przedbiegach czy przedbojach, a skromny bilans ograniczyć można tylko do trzeciego miejsca Nowosielskiego w biegu 110 m przez płotki i 6-ego Balcera w pięcioboju. Porażka w Darmstadcie nie wpłynęła jednak dodatnio na polskie władze sportu akademickiego. Zamiast zabrać się do naprawy błędów organizacyjnych, nie zdobyto się nawet na obesłanie następnych igrzysk, które odbyły się w Turynie w r. 1933.

Szóste igrzyska odbyły się w Budapeszcie w r. 1935 i przyniosły barwom polskim szereg poważnych sukcesów, jak trzy tytuły Walasiewiczówny na 100 m, 400 m i w skoku w dal, zdobycie mistrzostwa świata przez koszykówkę kobiecą, a wicemistrzostwa przez męską, drugie miejsca Lokajskiego (oszczep i pięciobój) Świderskiej, Cejzikowej oraz kilkanaście dalszych dobrych lokat, jak np. 5-te miejsce Karliczka w pływaniu 100 mtr na wznak, a trzecie Kepla w wioślarskim biegu jedynek. Były to właściwie najbardziej udane dla Polski Igrzyska.

Znacznie gorzej wypadł nasz bilans przed dwoma laty w Paryżu. Odnieśliśmy sukcesy jedynie w wioślarstwie i koszykówce. Polacy zdobyli trzy tytuły a mianowicie Verey w biegu jedynek, dwójka AZS Poznań oraz drużyna koszykówki kobiecej. Koszykarze zajęli drugie miejsce, zaś w lekkiej atletyce mogliśmy się pochwalić jedynie trzema wyczynami, a mianowicie: M. Hofman był 4-ty w skoku w dal, K. Hofman 5-ty w tejże konkurencji, a w sztafecie 4×100 mtr zajęliśmy 4-te miejsce. Kierownictwo popełniło tutaj dwa poważne niedociągnięcia, a mianowicie nie zawiadomiono Hofmana o początku pięcioboju i nie zgłoszono obecnych w Paryżu Pławczyka i Klemczaka. Z usług Walasiewiczówny i Gierutty, którzy mogli zdobyć dla Polski kilka tytułów, mimo nawoływań prasy, niestety zrezygnowano. Dzięki jednak sukcesom wioślarzy i koszykarzy zajęliśmy w ogólnej klasyfikacji za szczytne 5-te miejsce za Niemcami, Francją, Anglią i Węgrami.

Dla zamknięcia bilansu dotychczasowych kontaktów międzynarodowych polskiego sportu akademickiego wspomnieć jeszcze warto o licznych imprezach międzymiastowych i międzyklubowych w lekkiej atletyce, koszykówce, siatkówce, szczypiorniaku, szermierce i pływaniu z Belgią, Włochami, Niemcami, Łotwą, Estonią i Węgrami.

S.



SPORT PŁYWACKI W MIEŚCIE KOMINÓW

Łódź jest chyba jedynym miastem w Polsce, które nie posiada bieżącej wody a i stojącej jest jak na lekarstwo.

Mimo to garstka entuzjastów nie zraża się tym stanem i wykorzystuje wszystkie okazje, aby uprawiać sport pływacki, dokumentując tym, że zasłużyliśmy sobie na powiększenie stanu posiadanych wód t. zn. basenów i kąpielisk, co niewątpliwie pchnie całe pływactwo do przodu.

W chwili obecnej posiadamy zaledwie jeden basen pływacki letni Łódzkiego Klubu Sportowego i jedną pływalnię zimową Polskiej YMCA, która **przepełniona jest tak bardzo różnymi grupami, że dla klubów sportowych jest prawie niedostępna.** Co prawda mamy szereg kąpielisk urządzonych na małych stawkach (czyt. bajorkach), ale tego nie można brać pod uwagę, gdyż nie przedstawiają one najmniejszej wartości pływackich, a gdyby nawet, to są one tak przepełnione ludźmi spragnionymi choćby trochę wody, że nie można przeprowadzać na nich racjonalnych treningów pływackich.

To jednak nie zraża pływaków łódzkich, którzy **z dnia na dzień poprawiają się i kadry ich zwiększają się znakomicie.** Dowodem czego jest rekordowa liczba zgłoszonych zawodników na mistrzostwa Okręgowe, w których wzięło udział 100 zawodników i zawodniczek. Następnie pokazaliśmy, bodaj pierwszy raz, „pazury“ na Ogólnopolskich mistrzostwach pływackich, gdzie Łódź wystawiła rekordową liczbę zawodników a wyniki uzyskane przez nich zwróciły oczy wszystkich fachowców na nasz ośrodek pływacki.

Rok ten, jak widzimy, jest dla nas rokiem wzmożonej pracy i naszym egzaminem sportowym, który zdajemy celująco. Nie spoczywamy na laurach a będziemy kontynuować go nadal aż do ugruntowania sobie opinii wszystkich, że mimo, iż nie mamy odpowiednich warunków po temu, tylko **dzięki wytężonej pracy zorganizowanego społeczeństwa pływackiego Łodzi staniemy się wyżnym ośrodkiem pływactwa polskiego,** z którym każdy będzie musiał się liczyć.

Warto zaznaczyć, że **łodzianie zrozumieli, że pływanie to nie tylko zawody sportowe i uzyskiwanie rekordowych czasów, ale przede wszystkim to zdrowie i tężyzna narodowa.** Dlatego też każdy robotnik łódzki, inteligent czy młodzież garnie się masowo do pływania i to nas najbardziej cieszy, gdyż wiemy, że z tej masy wyłowimy sobie jednostki, które będą nas godnie reprezentowały, a każdy obywatel naszego miasta będzie umiał pływać.

To jest w istocie ideałem sportu pływackiego, do którego wytrwale dążymy i który na pewno uzyskamy, **a gdyby jeszcze czynniki kompetentne w tej sprawie przyszły nam z pomocą i wybudowały co najmniej jeden letni i zimowy basen pływacki,** wtedy plan swój zrealizowalibyśmy daleko prędzej, ku pożytkowi sportu pływackiego i podniesieniu zdrowia i tężyzny obywateli „miasta kominów“.

Bogdan Banaszewski.

PO WYJEŹDZIE ALEX JAMES'A

W piątek, 11 bm. Alex James znalazł się po raz drugi na Okęciu. Tym razem odbył podróż samolotem w odwrotnym kierunku. Rozpoczynające się mistrzostwa Szkocji a zaraz po tym i mistrzostwa Ligi angielskiej od wielu dni już trzymały w napięciu starego, rasowego piłkarza.

— Muszę wracać, piłka zaczyna się znów toczyć — oświadczył na ostatnim meczu treningowym na boisku Polonii.

•

Alex James, przy specyficznie „ojcowskim“ stosunku do polskich graczy nie szczędził słów krytyki i nie ukrywał prawdy. Wiele wybaczał i często przymykał oczy, lecz w rzeczywistości nic nie uchodziło jego uwagi. Szybko zorientował się w materiale, jego fizycznych i moralnych możliwościach. Prędko wyrobił sobie pogląd na poszczególnych zawodników i właściwy sąd o ich kwalifikacjach. Nie imponowały mu ani fenomenalne zdolności, ani też nie wyprowadzały z równowagi kardynalne wady. Gracz ofiarny, ambitny i pracowity cieszył się w oczach starego, doświadczonego praktyka większymi względami, niż najbardziej renomowany as.

Z wyżyn wyrozumiałego pedagoga bolał co najwyżej nad lenistwem i brakiem ambicji niektórych jednostek, szczególnie tych, które posiadały wyjątkowe warunki i możliwości.

Rola trenera angielskiego była trudna. Nie mogąc bezpośrednio porozumieć się ze swymi pupilami, nie mógł ani udzielić dobitnie reprymendy, ani też wyrazić pochwały. Poza tym musiał też zwalczać przesądy i zakorzenione zwyczaje, które nie zawsze odpowiadały mentalności gracza Arsenalu. Nie był on bynajmniej suchym „panem nauczycielem” typu niemieckiego, obładowanym wiedzą teoretyczną i ścisłymi naukami. Alex James był, a przynajmniej chciał być — starszym kolegą, który z racji swych doświadczeń służyć może niejedną radą młodszemu towarzyszowi.

Jesteśmy pewni, że gdyby istniała możność bezpośredniego porozumienia się, piłkarze polscy szybko polubili by swego nauczyciela, który był nie tylko wymagają-



Młody harcerz tak przed starszym
Towarzyszem raz się żalił,
Że zmęczony długim marszem
Nie jest w stanie zdążać dalej...

cy, ale i sam wiele ze siebie dawał. Polubili by go tym bardziej, gdyby przekonali się, że rady jego są skuteczne. Niestety, czas nauki był krótki a wykonanie poleceń nie zawsze... skrupulatne.

Wielu kursistów — i to przeważnie ci bardziej zaawansowani — nie bardzo wczuwało się w intencje, jakie przyświecały P. Z. P. N-wi. Kosztem bardzo wielkiego finansowego wysiłku sprowadzono pierwszorzędnego specjalistę zagranicznego. Spodziewano się, że piłkarze polscy skrupulatnie skorzystają z jego pomocy, a tymczasem znalazło się sporo „czarnych owieczek", dla których dwutygodniowy pobyt na obozie w A. W. F. był okazją do miłego spędzenia wakacji.

Żałować wypada jedynie, że kierownictwo obozu nie dość szybko zorientowało się w tym nastawieniu niektórych pupilków i zamiast co prędzej doprowadzić ich do przytomności, względnie odesłać z powrotem do domów, tolerowało obecność demoralizujących szkodników. Zdaje się więc, że PZPN dobrze zrobi, jeśli zażąda dokładnego raportu i w stosunku do leniwych, nieobowiązkowych kursistów wysnuje w przyszłości odpowiednie konsekwencje.

Będzie to ważniejsze nawet, aniżeli bawienie się w urząd śledczy i kontrolowanie, w jakim stopniu zawodnik zachował się poza obozem nie bardzo po sportowemu. Zgadzamy się bowiem z opinią p. Jamesa, że gracz jest również tylko człowiekiem. Często pozwala sobie na pewne wybryki, nad którymi można przejść do porządku, o ile nie odbijają się ujemnie na codziennej pracy.

●

Najwięcej pociechy miał p. James bodajże z obozu „Orląt". Nie było wśród nich renomowanych sław, a poczciwi „szaraczkowie" z nabożeństwem spoglądali na swego nauczyciela, w mig chwytali jego nauki i wskazania, ściśle się do nich dostosowując.

Stąd też ostatni mecz treningowy dwu drużyn obozowych miał najbardziej „angielski charakter". Wszyscy zawodnicy pamiętali o skrupulatnym kryciu, a jeśli mimo to jedna z drużyn wygrała, nawet w stosunku 6:3, to świadczy to, że nawet przy grze do pewnego stopnia zszablonizowanej, można osiągać dobre efekty bramkowe, o ile opanuje się nie tylko sztukę krycia, ale umiejętność elastycznego manewru, oderwania się w porę od przeciwnika, względnie pokonania go biegiem lub siłą przeboju.

Pisaliśmy już parokrotnie, że sztuka angielska oparta jest przede wszystkim na doskonałej kondycji. Dlatego też p. James wymagał bezwzględnie przeprowadzania ścisłej zaprawy fizycznej, kładł na nią większy nacisk niż na pracę z piłką u nogi, którą określał jako — zabawę.

Stwierdzał parokrotnie, że piłkarze nasi umieją panować nad piłką — brak im natomiast umiejętności gry zespołowej, a więc tego co Anglicy określają mianem „teamwork" (praca zespołu). By ją osiągnąć nie wystarczy piłkę dokładnie podać, trzeba też równocześnie odpowiednio się ustawić, zakryć jednego z przeciwników i w pełnym skupieniu śledzić każdą fazę akcji.

Zaletą piłkarzy angielskich jest, że nigdy niemal nie można ich zaskoczyć nieprzygotowanych do interwencji. W czasie meczu koncentrują się całkowicie na grze, biorą w niej udział przez pełnych dziewięćdziesiąt minut i tym właśnie przewyższają kontynentalistów.

Obrońca angielski nie zadowala się wybiciem piłki daleko w pole. Pamięta on, że rola jego trwa i wówczas, gdy własny napad operuje daleko z przodu. Pamięta, że piłka w każdej chwili może się znaleźć znów w jego bliskości. Identyczne nastawienie cechuje napastników.

Wspominamy o ogólnej tej zasadzie, gdyż stanowi ona istotę gry futbol, tak, jak rozumieją ją Anglicy. Na tym tle panowała też najczęściej dysharmonia między p. Jamesem a wybitnymi naszymi reprezentantami. Nie mogli oni pojąć, że wymaga się od nich **pełnej** gry t. j. pracy przez cały ciąg meczu, nawet wówczas, gdy strzeliło się już dwie czy nawet trzy piłki i we własnym mniemaniu wykonało się pensum obowiązków.

●

Mieliśmy zbilansować pracę Alex James'a. W tej chwili nie jest to łatwe, ani nawet — możliwe. Owoce dojrzeją dopiero po pewnym czasie. A czy smak ich będzie o słodyczy miodu, czy cierpką goryczą — tego nie ważymy się przepowiedzieć. Najlepszy pedagog nie zdziała wiele, jeśli uczeń będzie niepojętny lub... niechętny.

Ob.

FORTEL PANA REDAKTORA

Wakacje.

Skończył się letni sezon piłkarski. Odbyto mistrzostwa lekkoatletyczne. Rozegrano finały w piłce ręcznej.

Rozjechali się zawodnicy. Na wypoczynek, na obozy, na kajaki.

W sekretariacie K. S. „Tężyzna" zostawiono pana Karczocha, świeżo upieczonego działacza na niwie sportowej.

„Nowa miotła dobrze miecie" — mówi znane przysłowie ludowe.

Toteż zabrał się pan Karczoch do pracy, pełen energii, najlepszych chęci i świadom obowiązków swoich, jako sekretarza klubu.

A roboty było dość. Mimo feryj, poczta klubowa pełna była listów. Z Ligi, z PZPN, z innych związków sportowych i klubów przychodziły dzień w dzień okólniki, ponaglenia i propozycje. Na wszystko to trzeba było odpowiadać, obmyślać, zestawiać. W ogóle załatwiać.

Nowy sekretarz robił, co mógł. Układał koncepty, wypukiwał na maszynie odpowiedzi, resztę zaś spraw — ważniejszych — odkładał do wtorku.

— Nie wolno mi samemu decydować w tej materii — roozumował — zbierze się we wtorek zarząd, to mi da dyrektywy.



I przyszedł oczekiwany wtorek.

Zjawiło się zaledwie dwóch członków zarządu. Posiedzenie nie doszło do skutku. Sekretarz radził się wprawdzie obecnych, jak ma postąpić w tej czy owej sprawie, ale żaden z nich nie udzielił mu konkretnej odpowiedzi. Nikt nie chciał brać odpowiedzialności na siebie.

Tak było w pierwszy wtorek, w drugi i trzeci, a tymczasem stos spraw pilnych i terminowych wzrastał jak lawina.

Pan Karczoch był w rozpaczy.

— Niech mi pan powie, co ja mam robić? — skarżył się przed znajomym redaktorem. — Zostawili mnie samego na gospodarstwie, nikt nie przychodzi na posiedzenie zarządu, a tu tyle ważnych spraw sportowych czeka na załatwienie!

— Być może, że wszyscy wyjechali na wywczasy — tłumaczył mu dziennikarz.

— Gdzie tam. Tylko część członków zarządu jest na wakacjach. Z tych, co pozostali w mieście dałoby się stworzyć całkiem wystarczający komplet. Ale cóż? Wysyłam zaproszenia, telefonuję i osobiście odwiedzam. Nie pomaga. Ten ma żonę odwieźć na kolej, tamten jest przepracowany, bo musi za kolegę popołudniówki w biurze odrabiać, ów zmienia mieszkanie lub sprowadza opał, inny znów źle się czuje itd. Każdy ma jakąś wymówkę i nikt na posiedzenia nie przychodzi. Doprawdy sam nie wiem, dlaczego.

— Ja panu powiem dlaczego. Oto nie ma teraz meczów piłkarskich. Nie ma burd na boisku, nie ma protestów, nie ma intryg ani „kantów".

— Dobrze, ale jaki związek logiczny zachodzi między tym wszystkim a absencją członków zarządu?

Redaktor, stary wyga sportowy, pokiwał z politowaniem głową.

— Wie pan, zamiast odpowiedzi na to pytanie, postaram się o to, że na najbliższe posiedzenie zarządu „Tężyzny" zbierze się wystarczający komplet. Dobrze?

— To niemożliwe!

— Zobaczymy.

Nazajutrz w dziale sportowym jednego z miejscowych dzienników ukazała się następująca notatka:

> *W związku z zakończeniem rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo naszego okręgu wyszło, podobno, na jaw wiele okoliczności, które przedstawione władzom sportowym, mogą spowodować poważne zmiany w t a b e l i. Mówią, że KS „Tężyzna" jest w posiadaniu sensacyjnego materiału, dotyczącego kilku ostatnich meczów, rozegranych na tutejszym terenie. Z łatwo zrozumiałych względów, bliższe szczegóły tej sprawy trzymane są w tajemnicy. Należy się jednak spodziewać, że już na najbliższym posiedzeniu zarządu „Tężyzny" zostaną powzięte odpowiednie uchwały.*

Wiadomość ta zelektryzowała całe miasto. Ale też w najbliższy wtorek, na posiedzeniu zarządu KS „Tężyzna" zjawili się niemal wszyscy członkowie.

Zdumiony sekretarz wykorzystał w stu procentach tę sposobność. Porozdzielał pracę między obecnych, porozdawał referaty, przeprowadził wszystkie potrzebne uchwały.

Klubowa stajnia Augiasza została na pewien czas wyczyszczona.

W kilka dni potem przyszedł do klubu pan redaktor.

— A co, miał pan komplet tego wtorku? — zapytał sekretarza.

— Ach, to naprawdę było cudowne. Serdecznie panu dziękuję!

— Widzi pan — kręcił głową dziennikarz — ja właściwie popełniłem przekroczenie, świadomie publikując nieprawdziwą wiadomość...

— Tak, ale w ten sposób przysłużył się pan sportowi. I to powinno pana rozgrzeszyć. Dziwię się tylko, że tak poważni ludzie dali się złapać na zwykłą plotkę.

— Ano, p l o t k a i s e n s a c j a, to, niestety, ważne czynniki w naszym sporcie.

— Możliwe, ale chyba tylko dla plotkarzy i kibiców.

Stary redaktor uśmiechnął się pobłażliwie.

— A czym jest większość naszych działaczy klubowych? — pomyślał sobie.

Ale nie powiedział tego głośno.

LOU-LOU.



TYDZIEŃ po tygodniu

REGATY WIOŚLARSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI odbyły się na jeziorze Witobelskim. Wyniki konkurencyj mistrzowskich były następujące:

jedynki pań — 1) Keplówna (AZS Wilno) 6 : 35.8, 2) Dowgirtówna (Poznański Klub Wioślarek) 6:59.5, 3) Szusterowa (Warsz. KW) 7 : 08; czwórki pań — 1) Bydgoski KW 6 : 35.3; jedynki — 1) Verey (AZS Kraków) 7 : 58; 2) Kepel (AZS Wilno) 0 : 58; dwójki podwójne — Verey i Ustupski (AZS Kraków) walkoverem; dwójki bez sternika — 1) Warsz. KW (Braun i Żydzik) 0 : 25.8; 2) AZS Poznań) Kuryłowicz, Manitius 3 : 37, 3) KW Płock 9 : 07; dwójki 1) Warsz. KW (Braun, Żydzik) 8 : 37; 2) AZS Poznań 8 : 50; czwórki bez sternika 1) AZS Poznań 7 : 33.8; 2) Bydgoskie KW 7 : 45.2; ósemki 1) WKS Śmigły Wilno 7 : 11.2; 2) Kolejowy KW Bydgoszcz 7 : 18; 3) AZS Warszawa 7 : 21.6 4) AZS Poznań.

Ogólna punktacja mistrzostw: 1) Śmigły 112 pkt.; 2) AZS Kraków 61 p.; 3) Warszawskie KW 52 p.; 4) AZS Poznań 50 p. i d.

●

POLSKA — CHINY, spotkanie towarzyskie w tenisie dało końcowy wynik 4 : 1 dla Polski. Szczegółowe wyniki: Hebda— Kho Sin Kie 6 : 4 7 : 5 6 : 4, Tłoczyński — Choy 6 : 0 7 : 5 6 : 4, Tłoczyński, Baworowski — Kho Sin Kie, Choy: 6 : 2 6 : 4 6 : 2. Baworowski — Kho Sin Kie 5 : 7 6 : 3, 6 : 0 6 : 1, Choy — Spychała 8 : 6 6 : 2 6 : 4.

●

ŻEGLARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY zostały zakończone w Orłowie. Ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) Van Veen (Holandia) 410.69, 2) Heinrich (Węgry) 370.22, 3) Tamnik (Estonia) 324.87 4) Perrison (Francja) 315.45, 5) Fecheyer (Belgia) 270 : 34, 6) Siemianowski (Polska) 170.90 pkt.

●

DŁUGODYSTANSOWE MISTRZOSTWA PŁYWACKIE POLSKI, które odbyły się w Juracie, wygrał Zubowicz (Legia Warszawa) w czasie 1 : 31 : 22, bijąc rekord polski.

●

O WEJŚCIE DO LIGI walczyły: Śląsk bijąc Śmigłego 2 : 1 (1 : 0) i Legia remisując z Junakiem 1 : 1 (0 : 1).

●

BUDAPESZTEŃSKA HUNGARIA wygrała w Warszawie oba spotkania z Polonią w stosunku 3 : 0 (1 : 0) i 4 : 1 (3 : 1).

●

TENISOWY PÓŁFINAŁ o drużynowe mistrzostwa Polski przyniósł zwycięstwo Legii nad WLTK w stosunku 7 : 1.

●

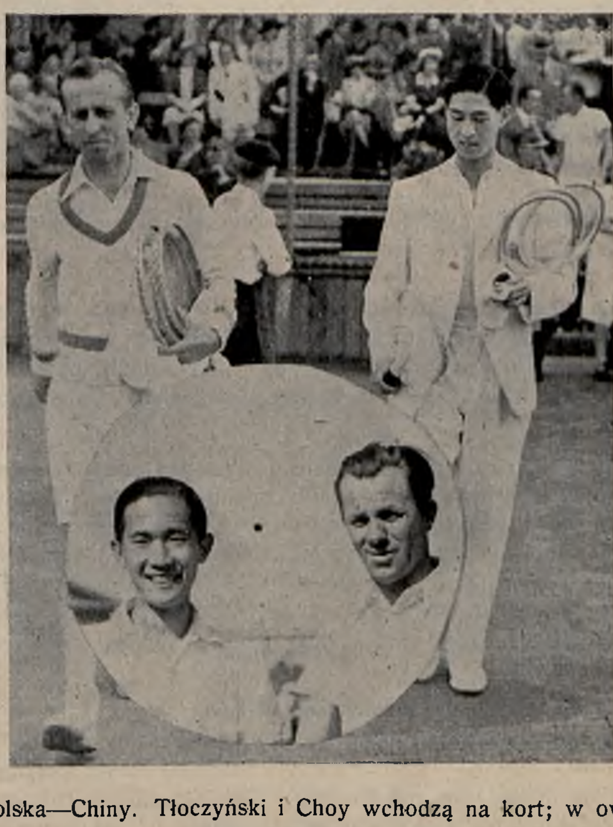
W LONDYNIE na międzynarodowych mistrzostwach Staniszewski był 2-gi na milę za Peel'em (Anglia), Noji 5-ty na 3 mile, a Schneider 5-ty w tyczce.

●

W FINAŁOWYM MECZU TENISOWYM strefy amerykańskiej pucharu Davisa Australia prowadzi z Kubą 3 : 0 i ma już mecz wygrany. (er)



Verey i Ustupski (A. Z. S. Kraków) nasza reprezentacyjna, niezawodna osada.



Polska—Chiny. Tłoczyński i Choy wchodzą na kort; w owalu Hebda i Kho Sin Kie.

Co robią inni?

Głośnym echem odbiła się w prasie sportowej wiadomość o porażce Woodersona w biegu „the mile of century", rzekomo dzięki popchnięciu go przez amerykańskiego zawodnika. Tak pisała prasa europejska. Natomiast w miesięczniku nowojorskim „The American Athlete" zamieszczono szereg kolejnych fragmentów biegu, które dowodzą niezbicie, że to właśnie Wooderson sfaulował Rideout'a prawą ręką na wirażu.

•

Na mistrzostwach tenisowych Ameryki w Forest Hill, tenis niemiecki reprezentowany będzie przez Henkla. Równocześnie wybiera się do Stanów Zjednoczonych von Cramm, który przebywa obecnie stale w Szwecji. Była by to szczególna złośliwość losu, gdyby Henkel wpadł na von Cramma i — co jest bardzo prawdopodobne — przegrał.

Cramm mimo ciężkich przejść, na jakie naraził go obecny reżim, jest wciąż jeszcze doskonałym tenisistą, Nie brak nawet głosów, które uważają, że w liście europejskiej należy mu się pierwsze miejsce. Biorąc rzecz „bezwzględnie" byłoby to i może słuszne, ale w rzeczywistości brak przesłanek, usprawiedliwiających tego rodzaju klasyfikację. Cramm nie brał udziału ani w grach o puchar Davisa ani w mistrzostwach Anglii. A udział w dwu tych konkurencjach jest nieodzowny dla uzyskania noty.



Gra na śliskim, trawiastym korcie kończy się czasami upadkiem.

Jugosłowianie mają szczęście (czy też pecha?) reprezentować Europę w dalszych grach o puchar Davisa. Przejazd do Ameryki jest nie tylko przyjemny ale i... wiele kosztuje. Jugosłowiański Związek wpadł na dobry pomysł, który może poważnie zasilić fundusze. Przed wyjazdem za morze tenisiści jugosłowiańscy objeżdżają własny kraj, dając popis swych umiejętności w obliczu rodaków.

Nie ulega wątpliwości, że tournée powyższe przysporzy kasie związkowej sporo dynarów. Pisząc o tym, nie myślimy jednak o pieniądzach. Raczej zastanawiamy się melancholijnie, jak to było by ładnie, gdyby tak grupa polskich tenisistów zechciała zbłądzić pod strzechy. Na pewno znalazła by wdzięcznych obserwatorów, serdeczne przyjęcie i przyczyniła się do propagandy sportu, który uprawia.

•

W piłkarstwie jugosłowiańskim wojna. W odpowiedzi na wykreślenie klubów chorwackich, zgłosiły wystąpienie ze Związku Jugosłowiańskiego — kluby słoweńskie. Ponieważ jeden krok pociąga za sobą drugi, więc też Kroaci i Słoweńcy zorganizowali konkurencyjny Związek, utworzyli własną dziesięcioklubową ligę i napisali pismo do FIFA z prośbą o przyjęcie. Obawiamy się, że ten ostatni krok nie zostanie uwieńczony powodzeniem. FIFA ma swój statut, a ten nie pozwala, by jedno państwo reprezentowane było przez dwa związki.

Patrząc na to wszystko z boku można tylko szczerze ubolewać, że braterskie kłótnie przybrały aż tak dramatyczną formę, na pewno ku radości... tych trzecich.

•

Włoski Związek Piłki Nożnej obradował w Rzymie. Do ciekawszych uchwał należy zarządzenie, by w przyszłym sezonie gracze drużyn ligowych występowali z numerkami na plecach. Jak wiadomo próby podobne przeprowadzał już Związek Angielski z reprezentacją. Jeśli inowacja przyjmie się we Włoszech przypuszczać należy, że również i inne kraje pójdą tym samym śladem, co na pewno spotka się z przychylnym przyjęciem ze strony widowni.

•

528 kursów z udziałem 20.000 zawodników przeprowadziła w bieżącym roku Finlandia, licząca 3 i pół miliona mieszkańców.

Gdy słyszy się o tego rodzaju „wyczynach", zrozumiałe stają się wyniki uzyskiwane przez Finów w lekkiej atletyce. Najbardziej charakterystycznym zjawiskiem jest chyba fakt, że zaczynają oni odgrywać coraz poważniejszą rolę w konkurencjach, do których dotychczas nie mieli pociągu. Fińczycy posiadają dziś nie tylko wyśmienitych długodystansowców ale i bardzo dobrych sprinterów. Poprawiają się również konkurencje techniczne, siedmiu oszczepników rzucających regularnie ponad 70 m — to liczba, jaką nikt na świecie nie może się popisać.

Dobrego stracha napędził Niemcom Vierilä, który legitymuje się najlepszym tegorocznym wynikiem w rzucie młotem. Vierilä rzucił 58.67. Wprawdzie wkrótce po tym pobił go Niemiec Blask, jednak Fin rzuca regular-



H. Łuniewska wręcza I. Tłoczyńskiemu wiązankę róż z okazji 10-lecia jego gry w reprezentacji Polski.

nie ponad 54 m, przy czym znawcy twierdzą, że nie osiągnął jeszcze szczytowej formy. Ruchy nie są jeszcze dostatecznie skoordynowane. Do Igrzysk pozostało dobrych kilka miesięcy i Vierilä może się znacznie poprawić. Zwycięstwo Fina w rzucie młotem, byłoby dla Niemców, mających w dziedzinie tej bezwzględną, jak się zdawało, supremację, niemiłą niespodzianką.

●

Zwolenników stylu motylkowego w pływaniu czeka przykrość. Międzynarodowa Federacja Pływacka nosi się z zamiarem nie uznawania w przyszłości tego sposobu pływania. Ostateczna decyzja zapadnie wprawdzie dopiero na Kongresie w Helsinkach, jednak o ile można zorientować się z układu głosów, przeciwnicy „motylka" uzyskają większość.

Na posiedzeniu zarządu Międzynar. Federacji Pływackiej ustalono, że w Helsinkach pływacy zostaną rozstawieni, na podstawie uprzednio uzyskanych wyników. W ten sposób zapobiegnie się, by dobrzy pływacy odpadli już w przedbojach. W Helsinkach użyty zostanie też aparat elektrycznie notujący czas każdego zawodnika. Jest to wynalazek wiedeńczyka inż. Kubaia. Dzięki automatycznemu czasomierzowi zbędni będą sędziowie celowniczy.

●

Tak zwany skandal pijacki, który został przez pewną część prasy prowincjonalnej wyolbrzymiony i użyty jako cel ataków na Warszawę i „warszawskie zwyczaje", odbił się echem w prasie niemieckiej. Notuje ona z pełnym zadowoleniem głosy prasy polskiej o skandalicznej pijatyce graczy po zakończeniu obozu, podkreślając, że brali w niej udział reprezentanci Polski. Prasa niemiecka przypomina naturalnie, że chodzi tu o ogniwo w dłuższym cyklu.

Całe szczęście, że Niemcy po ostatnim wypadku z Sifflingiem, który w pijanym stanie doprowadził do katastrofy motocyklowej i został aresztowany, nie mogą szczycić się idealnymi stosunkami we własnym obozie. Naturalnie bynajmniej nas to nie zachwyca, że gdzieindziej znajdują się również czarne owce. Niemniej jednak fakt wyzyskania niewyjaśnionego dostatecznie wypadku, powinien by podyktować łowcom sensacji pewien umiar.

Nikt nie ma zamiaru pokrywać nieodpowiedniego zachowania się niektórych zawodników, niemniej jednak nie ma najmniejszego powodu do rozdymania sprawy niemal do afery stanu.

Polski Związek Piłki Nożnej ani żaden z związków państwowych nie dysponuje własną policją, by mógł stale kontrolować, co robią i jak zachowują się zawodnicy w życiu prywatnym. Tak jak nie ma naturalnie żadnej możności ustrzeżenia ich przed konsumcją alkoholu, z chwilą gdy należy to do zwyczajów krajowych. W Niemczech piją zawodnicy piwo, we Włoszech i Francji wino, u nas wódkę, podobnie zresztą jak i... w Szwecji i Norwegii.

Że alkohol jest szkodliwy — tego nie potrzeba udowadniać. Że w żadnym wypadku nie przyczynia się do



Fragment z meczu Łotwa—Litwa, który był powodem zerwania stosunków sportowych obu państw.

poprawy formy — o tym sportowcy przekonali się niejednokrotnie na własnej skórze.

Wszystko to jednak nie pomaga, gdy ma się do czynienia z jednostkami czy to o słabej woli, czy też nie zdającymi sobie sprawy ze swych złych czynów. Tak wygląda rzeczywista rzeczywistość, wolna od nierealnego deklamatorstwa.

Rzeczywistością jest również fakt, że dla wielu jest każdy taki przykry wypadek pożądaną okazją do robienia „sensacyjnych bomb" i strojenia się w piórka moralistów, częstokroć przez ludzi najmniej do tego powołanych.

●

Pomiędzy Łotwą i Litwą są stosunki sportowe zerwane. Przyczyny szukać należy w nieodpowiednim za-



chowaniu się publiczności kowieńskiej w stosunku do basketbalistów łotewskich.

Szczerze mówiąc krok łotewskich władz sportowych nie był zdaje się najszczęśliwszy. Ostatecznie trudno, by litewscy sportowcy odpowiadali za szowinistyczną publiczność, która w Rydze na pewno nie jest lepsza.

Nieporozumienie łotewsko-litewskie stawia pod znakiem zapytania tzw. turniej bałtycki w piłkarstwie, który w bież. roku ma się odbyć w Rydze w czasie 28—30 sierpnia.

●

Piłkarze południowej Ameryki mają znów ochotę „na Europę".

Drużyny argentyńskie Indepidiente i River Plate noszą się z zamiarem wystąpienia na starym kontynencie. Nie ulega wątpliwości, że przyjazd piłkarzy zamorskich byłby wielką sensacją i każdy ich występ przyniósł by zapewne wypełnioną widownię. Piłkarze południowej Ameryki mają swój specyficzny styl. Technika stoi u nich wysoko w cenie. Każdy gracz jest niemal ekwilibrystą, nic dziwnego, że szybko zdobywają sobie serca widowni, która ma zwykle więcej zrozumienia dla efektownych pokazów indywidualnych, niż suchej taktyki na wzór rzeczowych Anglików.

Dobrze byłoby gdyby do Polski udało się ściągnąć „egzotycznych gości".

KOMUNIKAT OKRĘGOWEGO OŚRODKA W. F.

I. Okręgowy Ośrodek W. F. w Warszawie organizuje na pływalni Stadionu W. P. przy ul. Łazienkowskiej 1 próby na Odznakę Pływacką Polskiego Związku Pływackiego.

Wszelkich informacyj udziela i zgłoszenia kandydatów przyjmuje kancelaria pływalni, tel. 9-64-17.

Warunki uzyskania Odznaki:

1. Wykonać skok do wody na głowę z wysokości 1 m lub nogami z wysokości 3 m.
2. Przepłynąć pod wodą (nurkiem) co najmniej 4 m, bez odbicia i bez pomocy prądu.
3. Przepłynięcie bez odpoczynku i bez stawania na dnie 200 m w kostiumie kąpielowym, lub 50 m w pełnym ubraniu.

II. Okręgowy Ośrodek W. F. w dalszym ciągu przyjmuje zgłoszenia na powszechne kursy nauki pływania, które przeprowadzane są na pływalni Stadionu W. P. przy ul. Łazienkowskiej 1 w cenie zł 2.— (dwa) za 8 lekcyj. Zgłoszenia osobiste przyjmuje i informacji bliższych udziela kancelaria pływalni, tel. 9-64-17.

III. Okręgowy Ośrodek W. F. zawiadamia, że Poradnia Sportowo-lekarska przy Okr. Ośrodku W. F. przeprowadza bezpłatne badania szczegółowe wszystkich członków Klubów Sportowych z terenu Warszawy, które nie posiadają własnych lekarzy.

Badania zespołów żeńskich przeprowadza lekarka.

Kluby pragnące przeprowadzić badania winny porozumieć się z Komendantem Okr. Ośrodka W. F., tel. 8-92-68, celem ustalenia dni i godzin badania.

NARCIARSKI FUNDUSZ UBEZPIECZENIOWY

Jednym z poważnych hamulców w rozwoju sportu narciarskiego był do tej pory problem ubezpieczenia zawodników. Wysokie stawki ubezpieczeniowe stanowiły wielkie obciążenie klubów, a korzyści, jakie z tego odnosili zawodnicy ograniczały się jedynie do premii na wypadek kalectwa względnie śmierci.

Natomiast problem ubezpieczenia gwarantujący zawodnikowi najważniejsze w istniejących stosunkach świadczenie, a mianowicie — możność leczenia w razie wypadku w czasie treningu lub zawodów i zwrot kosztów z tego tytułu, nie mógł być dotychczas na płaszczyźnie istniejących stosunków ubezpieczeniowych z korzyścią rozwiązany.

Obradujący XVIII Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów PZN w dniu 30 lipca br. w Krakowie powołał do życia — narciarski fundusz ubezpieczeniowy, obciążając na ten cel wszystkich zrzeszonych w PZN narciarzy kwotą 50 gr rocznie.

Fundusz ten służyć będzie wyłącznie na ubezpieczenie zawodników narciarzy. Jest to w sporcie polskim pierwsza próba rozwiązania trudnego problemu ubezpieczeniowego.

S P R O S T O W A N I E.

W związku z notatką w rubryce „Tydzień po tygodniu" dotyczącą zjazdu Delegatów P. Z. N. otrzymaliśmy pismo z Polsk. Związku Narciarskiego, które przedrukowujemy w całości:

„W cennym piśmie WPanów w Nr 31 z roku 1939 na stronie 13-tej znajduje się 7-mio wierszowa notatka, omawiająca 7-mio godzinny zjazd Delegatów Polskiego Związku Narciarskiego. W notatce tej znajduje się następujące zdanie: „odrzucony przez niedawny zjazd nadzwyczajny, projekt nowego statutu został przyjęty".

Prosimy uprzejmie o sprostowanie tej wiadomości, ponieważ na zjeździe nowy statut ani nie był wniesiony, ani rozpatrywany, ani przyjęty".





Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 Konto P. K. O. nr 13680

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa. Sienna 15, tel. 675-93